CENY PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . . . . 1 K 70 h
Za dostawę do domu dopłaca się . . . 90 h
Z przesyłką w kraju miesięcznie . 5 K — h

Cena egzemplarza 6 halerzy.

Adres Redakcji i Administracji:
Lwów, ul. Sokoła l. 4.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godzinie 1-ej po południu.

Nr. 2359. Lwów, sobota dnia 10. lipca 1915. Rok V.

„Revirement“ w magistracie lwowskim.

W obsadzie naczelnych posterunków w magistracie lwowskim nastąpiły przesunięcia. Są one wynikiem różnych przyczyn, jak: przejście zarządu miasta w ręce komisarza rządowego, powrót funkcjonarjuszy, którzy od września do teraz przebywali z drugiej strony żelaznego wału armat i karabinów, nakoniec utworzenie się wakansu na jednem z kierujących stanowisk. Ustąpił mianowicie starszy radca Czesław Pawłowski, który przed kilku dniami wniósł prośbę o przeniesienie go w stan stałego spoczynku. Powód tej rezygnacji: niepomyślny stan zdrowia. Obecnie więc skład magistratu, który to urząd jest — nie zapominajmy — władzą administracyjno-polityczną pierwszej instancji, przedstawia się następująco:

Na czele stoi w miejsce prezydenta z wyboru komisarz rządowy, starosta Adam Grabowski z dwoma za tępcami, p. Eplerem i Halskim i Radą przyboczną, która jest jednakże tylko organem doradczym.

Na stanowisku dyrektora magistratu pozostał p. Bolesław Ostrowski. Piastował on kolejno najtrudniejsze posterunki, zawsze — jak to stwierdzano — ku prawdziwemu pożytkowi miasta i własnej chlubie. Stałość zasad p. Ostrowskiego i jego czysty, jak łza, charakter wyciska na wszystkich agendach gminy swe piętno.

Pozostali na swych stanowiskach również: sekretarz prezydjalny p. Wincenty Samolewicz z wielkim taktem i zrozumieniem sprawujący swe funkcje; radca dr. St. Platowski, kierownik departamentu II, który tak zaszczytnie wywiązał się z swego zadania jako szef akcyzy miejskiej w czasie okupacji; star. rad. Jan Chęciński (dep. IV), na którego barkach spoczywało ostatnimi czasy tak trudne zadanie dostarczania wojsku kwaterunków, podwód i t. p. i który z zadania tego wywiązał się wprost znakomicie; r. Ferdynand Śledziński (dep. Va i Vb), gorliwy i wysoce inteligentny orędownik spraw społecznych, o ile one podlegają ingerencji lub judykaturze magistratu; radca Mieczysław Majewski (dep. VIII.), umiejący w dziale nawet tak mało sympatjami publiczności darzonym, jak sprawy podatkowe, godzić z przepisami ustaw tchnienie obywatelskiego ducha; wreszcie r. Jan Marcichowski (dep. XI.), który po wybuchu wojny otrzymał jako pensum niezmiernie rozległą i zawikłaną sprawę przeprowadzenia spraw mobilizacji, zasiłków dla rodzin i t. d., a od listopada r. z. dzierży tekę dobroczynności, kierując się prawdziwie chrześcijańską zasadą: „res sacra miser“, twardo jednakże stojąc równocześnie w obronie funduszów miasta.

Natomiast w kierownictwie sześciu pozostałych wydziałów magistratu lwowskiego zaszły zmiany.

I tak dep. I objął r. Danielski jurysta pierwszej gildy, przytem doskonale obznajomiony z całokształtem administracji miejskiej; dep. III. dostał się obecnie po wyjeździe r. Bankowskiego zasłużonemu przez lat wiele kierownikowi spraw dobroczynnych r. Aleksandrowi Ostrowskiemu; portfei dep. VI. zawiadowany dotąd arcysumiennie „maxima cum laude“ przez r. Hofmokla, otrzymał celujący sumiennością i pracowitością r. Tad. Michalczewski; w dep. VIII. na fotelu kierownika zasiadł po p. Danielskim wspomniany już r. Hofmokl; dep. IX. zastrzeżono dla r. Zawistowskiego, który przez lat wiele sprężyście a umiejętnie roztaczał pieczę nad sprawami akcyzowemi i gospodnio-szynkarskiemi; do czasu powrotu zastępować będzie p. Zawistowskiego niestrudzony i pełen najlepszych chęci ekr. Borecki; nakoniec dep. X zajmie po powrocie z Wiednia rad. Jan Kwiatkowski, który do czasu rosyjskiej okupacji zdolności swe i znawstwo fachowe poświęcał sprawom wydziału przemysłowego.

Jest zatem wszelka nadzieja, że tak skonstruowana maszyna pod roztropnem przewodnictwem komisarza rządowego da sobie należycie radę z niesłychanie trudnemi zadaniami, jakie zwaliło na nią obecne wyjątkowe położenie. Stanie się to jeśli do rutyny, nabytej wieloletniem doświadczeniem, przyłączy się u naszych ministrów komunalnych należyte zrozumienie obowiązków obywatelskich i odpowiednie odczucie pulsów życia, trawionego straszliwą gorączką wojny. W takich momentach nie wolno zamknąć się w czterech ścianach urzędowego biura z oczyma utkwionemi w zielone sukno.

Lwowianin nawykł był do pokpiwania ze swej magistratury miejskiej. Ratuszowski zmusił go, właśnie wśród przejść najcięższych, szanować ją i kochać. Dzisiejszy areopag nietylko utrzymać, lecz nawet wzmocnić powinien owe węzły sympatji pomiędzy miastem a ratuszem.

Nasze szkoły w czasie wojny.

Sprawa szkolna stała się znów aktualną. Porusza się ją w artykułach dziennikarskich, jeszcze częściej w rozmowach i plotkach prywatnych. Nie od rzeczy więc może będzie ustalić jej stan faktyczny.

Ponieważ z rozporządzenia ministerstwa odroczono początek roku szkolnego, przeto Rosjanie, zajmując Lwów, zastali szkoły zamknięte. W dniu 11. września odbyło się za inicjatywą Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych zebranie ogółu nauczycieli szkół średnich, którzy z bardzo nielicznymi wyjątkami łudzących się bliskim końcem wojny lub krępujących się względami formalistycznymi oświadczyli się za jaknajrychlejszem uruchomieniem ogółu szkół i w celu przeprowadzenia swych postulatów wybrali komisję, złożoną z bawiących we Lwowie członków Rady szkolnej kraj., wszystkich dyrektorów szkół, jakoteż prezydjum Tow. naucz. szkół wyższych. Na czele tej komisji stanął p. hr. L. Piniński jako przewodniczący, a radca Franciszek Majchrowicz i prof. uniwersytetu Ignacy Zakrzewski jako zastępcy. Niestety mimo starań poza szkołami ludowemi nie udało się zdobyć u ówczesnego gubernatora hr. Szeremetjewa pozwolenia na otwarcie szkół publicznych, jedynie szkoły prywatne mogły rozpocząć pracę. Lecz i te nie funkcjonowały długo. General-gubernator hr. Bobriński nietylko wymówił się od otwarcia szkół publicznych, lecz bezpośrednio po łaskawej wizycie koniuszego Czichaczewa, który niewiadomo jakim sposobem wyrósł na szefa szkolnictwa w zajętej części Galicji, zamknął szkoły ludowe, a ukazem z dnia 4. października wszystkie nawet prywatne szkoły. Nastąpił okres depresji i przymusowej bezczynności. Jakie ujemne skutki z tego wynikły, to łatwo ocenić.

Komisja, a w szczególności zasłużony jej przewodniczący nie ustawali w zabiegach, by uzyskać pozwolenie na otwarcie przynajmniej prywatnych szkół. Udało się to z początkiem stycznia i wznowiły działalność szkoły im. Jordana (około 100 uczniów), Krasińskiego (150 uczniów), Mickiewicza (ponad 300), Niedziałkowskiej, Strzałkowskiej, SS. Urszulanek. Jako warunek postawiły władze rosyjskie obowiązkową naukę języka rosyjskiego w 5 godzinach tygodniowo. Nie chcąc przekraczać normalnej liczby 30, względnie 31 godzin tygodniowo, musiano ograniczyć liczbę godzin w kilku przedmiotach, przyczem ofiarą padły języki i nauka rysunków. Władze zastrzegły sobie aprobatę podręczników. Dzięki jednak usilnym staraniom, zwłaszcza dra Piekarskiego udało się przynajmniej „na razie“ utrzymać wszystkie aprobowane przez Radę szkolną podręczniki, jedynie historję austrjacką w kl. III. rozszerzono według dawniejszych planów na dzieje powszechne. Lecz i tu udało się utrzymać aprobowany przez Radę szkolną podręcznik Semkowicza, który jeszcze w dostatecznej liczbie był na składzie. Bywały wprawdzie niekiedy ostre dyskusje na ten temat zwłaszcza z inspektorem Juszkiewiczem, lecz w praktyce nie miały one wyraźnego rezultatu. Co się znów tyczy historji i geografji Rosji, to oczywiście nie wprowadzano tu żadnych nowości*), a przepisany podręcznik historji Zakrzewskiego zdołał swą bezstronnością, zjednać sobie nawet rosyjskich pedagogów. W innych przedmiotach zmian zasadniczych nie było, a wszelkie pogłoski o usunięciu np. języka niemieckiego nawet nie były nigdy dyskutowane.

Młodzież, zwłaszcza starsza wzięła się z nielicznymi wyjątkami nader gorliwie do pracy, tak że mimo skróconego roku można było przerobić przepisany materjał. Jedna ze szkół zakończyła naukę z 1-szym lipca, inne mają zamiar prowadzić ją dalej, przez kilka jeszcze tygodni. Władze rosyjskie nie żądały sprawozdań z nauki. Lustracje dotyczyły przeważnie języka rosyjskiego, a przeprowadzony specjalny egzamin tam, gdzie się odbył, dał zadowalające wyniki. Nawet więc nieprzyjaciele i niechętni musieli przyznać, że młodzież nasza poważnie traktuje pracę. Obecnie szkoły czekają na lustrację naszych polskich inspektorów, by usłyszeć ich wytrawny sąd i w danym razie uzupełnić braki, jakieby się okazały.

Dr. L. B.

*) Dyrektor Plesskij oświadczył wyraźnie, że chce poznać, czego i ile uczono o Rosji według dotychczasowego systemu.

LEGJONY POLSKIE

ODEZWA.

Komenda Legjonów Polskich wzywa wszystkich obywateli Polaków, **poddanych państw, z któremi armje sprzymierzone są na stopie wojennej**, a którzy chcieliby wstąpić do Legjonów Polskich o bezzwłoczne zgłoszenie się w biurze informacyjnem Komendy Legjonów Polskich we Lwowie, w **gmachu gimnazjum Franciszka Józefa (ulica Batorego 5).**

KOMUNIKAT KOMENDY „LEGJONÓW POLSKICH“.

Wszyscy zgłoszeni i przyjęci legioniści mają stawiać się **codziennie o godz. 8 rano i o 7 wieczorem na miejscu zbiórki w podwórzu gimnazjum Franciszka Józefa, ul. Batorego 5.**

ADRES BIURA INFORMACYJNEGO.

Biuro informacyjne Komendy Legjonów urzęduje od dziś w gmachu gimnazjum Franciszka Józefa, ul. Batorego l. 5.

Wszelkich informacji o legionistach zasięgnąć można przez Biuro Ewidencyjne N. K. N. w Piotrkowie (Etappenpost).

* * *

Komenda Legjonów Polskich wzywa wszystkich, bez względu na przynależność państwową, **legjonistów, którzy dostali się do niewoli rosyjskiej i zbiegłszy z niej** przebywają we Lwowie, lub gdziekolwiek na terytorjum Galicji, odzyskanem przez armje sprzymierzone do **bezzwłocznego zgłoszenia się** do biura informacyjnego Komendy Legjonów Polskich we Lwowie w gmachu gimnazjum Franciszka Józefa, ul. Batorego l. 5.

* * *

Na mocy rozkazu Austro-Węgierskiego Ministerstwa Obrony Krajowej potwierdzonego przez Ministerstwo Wojny wszyscy legjoniści zarówno obywatele austro-węgierscy, jak i obcokrajowcy zostali zrównani w prawach do zapomóg i zasiłków dla swych rodzin z obywatelami austro-węgierskimi. służącymi w armji regularnej.

*

Wszyscy legioniści, poddani państw, z któremi armje sprzymierzone są na stopie wojennej, o ile po ukończeniu wojny zechcą pozostać i osiąść na stałe w Monarchji, mogą otrzymać w myśl rozkazu Ministerstwa wojny obywatelstwo austro-węgierskie, i w razie superarbitrowania na równi z obywatelami austro-węgierskimi swobodnie przebywać na terytorjum Monarchji.

* * *

Listy przeznaczone dla legjonistów z I. bryg. (1 i 5 pułk) należy adresować: Poczta polowa (Feldpost) 118.

*

Listy przeznaczone dla legjonistów z II. brygady (2 i 3 pułk) należy adresować: Poczta polowa (Feldpost) Nr. 355.

*

Listy przeznaczone dla legjonistów z III. brygady (4 i 6 pułk) adresować należy: Piotrków, Etappenpost.

NADESŁANE.

KINO APOLLO, w sali Tow. muzycznego ul. Chorążczyzny l. 7, daje przedstawienia w sobotę i niedzielę. Program znakomicie dobrany i nadzwyczaj interesujący. Między innemi: wielki dramat awanturniczy p. t. „Naszyjnik bajadery“ (4 akty), oraz 3-aktowy dramat kryminalny p. t.: „Czarne variete“; zdjęcie z natury i dwie humoreski dopełniają programu.

Kronika wojenna.

STRATY ANGLJI W DARDANELACH.

Biuro Reutera donosi: W **Izbie niższej oświadczył Asquith, że straty wojsk angielskich** w Dardanelach na lądzie i na morzu wynosiły do 31 maja 496 oficerów zabitych, 1134 rannych, 92 zaginionych, nadto żołnierzy 6.927 zabitych, 23.542 rannych i 6.445 zaginionych.

LOTNICY ROSYJSCY NAD PRZEWORSKIEM.

Sprawozdawca wojenny „Reichsp.“ Kirchlehner telegraował swemu pismu z Przeworska pod datą 28 czerwca:

W niedzielę o wpół do 5 rano pojawiło się dwóch rosyjskich lotników nad Przeworskiem i rzuciło bomby. Cztery bomby padły na zakłady kolejowe, trzy na cmentarz i na pola. Wyrządziła szkodę tylko jedna bomba, która padła na pociąg z amunicją. Dwa wagony eksplodowały, a od wybuchu zapaliły się trzy stojące w pobliżu wagony z mąką kukurudzianą. Boczne tory zostały zniszczone, ale tylko z ograniczonej przestrzeni działania bomby.

Ponieważ pociąg z amunicją stał na zewnętrznym torze pobocznym, komunikacja kolejowa nie doznała przeszkód. Nasz pociąg przychodzący z Mościsk, po zwykłym przestanku mógł pojechać dalej. Nikt życia nie utracił, ani nie było rannych. Obydwaj lotnicy rosyjscy skorzystali z mgły porannej, aby napaść i zniszczyć pociąg z amunicją, który się zatrzymał w Przeworsku. Ten zamiar udał się tylko w części. Strzały karabinowe naszych straży, dane do lotników, nie wystarczyły do ściągnięcia ich na ziemię, ale służba napo towa zaraz wypełniła swą powinność. Rosjanie krążyli jeszcze ponad okolicą Przeworska, gdy od strony południowej nadlecieli dwaj nasi lotnicy. Nieprzyjaciel na ten widok rzucił się

OŁTARZE.

Jedziemy w dobrze znany krajobraz. Przed nami długi, zakurzony gościniec, który jakby bardzo ostrym klinem wrzyna się w niezmierzone morze falującego zboża. Tu i ówdzie rosochate drzewo drzemie na miedzy w upale popołudnia. Tu i ówdzie z gąszcza fasoli tycznej i kwitnącego bobu wychyla się strzępiasta, zczerniała od deszczu strzecha polskiej chaty. A za tą pierwszą biegnie zaraz druga, trzecia... cały rząd tych chałup, co jakby lepiej widzieć nas chciały, tak ustawiły się obok siebie przy gościńcu i mrugają na nas malutkiemi okienkami. Zupełnie jak napół nagie, jasnowłose, umorusane chłopskie dzięcięta, o nieprawdopodobnie dużych brzuchach i bajecznie czarnych i cienkich nogach. Drzewa przydrożne, rękane wiecznym pyłem i długotrwałą posuchą, bezsilnie zwiesiły liście i stoją jakby zmartwiałe. Za niemi zielone jeszcze, ale już bujne kłosy pszenicznie dzwonią cichym, metalicznym chrzęstem poważną swą pieśń o chlebie.

Nagle w łanie zbożonym zjawia się wyrwa. Jakby ktoś psotną ręką powyciągał źdźbła z życiodajnej ziemi i poukładał je w kupkę, gdzie pożółkły i umarły. Pod kupką zaś jest mały nasyp, podobny do kretowiska. Jeszcze niżej ciemnieje wykopana w ziemi spora jamka, która wygląda tak, jakgdyby ją wybrały silne łapy jamnika, grzebiącego za myszą polną. Wszystko razem czyni wrażenie bezmyślnej jakiejś psoty. Tylko że tych psot jest za dużo. Bo oto znów widzimy „dziurę“ w pszenicy i tak co kilkadziesiąt kroków wzdłuż całego łanu.

— To linja tyralierska, objaśnia uprzejmy nasz przewodnik. Ale to nic jeszcze. Zobaczycie dalej.

Zobaczyliśmy istotnie. Piechotą już przebywaliśmy długie, wąskie rowy, zamaskowane od strony nieprzyjaciela darnią. W pewnych odstępach widać jeszcze było otwory, przez które nielitościwa lufa karabinu mierzyła niedawno w pierś nacierającego wroga. Powoli rowy pogłębiają się i równocześnie stają się nieco szersze. Ściany ich oszalowane plecionką z wikliny, uciekają tu i ówdzie w głąb ziemi, tworząc obszerne wnęki. Były to kilka dni temu jeszcze „salony i sypialnie“ żołnierzy, zwolnionych chwilowo ze służby. Tu spali podczas huku bitwy kamiennym snem śmiertelnego znużenia ci, których jeszcze śmierć nie dosięgła. A przecież wisiała nad nimi groźba, że jutro już może odpoczną na zawsze, jak odpoczęło tylu, których krzyże oto bieleją tam na poorarnem szrapnelami kartoflisku. Mimo to zrywali się do służby radośni życiem i nie myśląc o śmierci: zbyt codziennym bywała im druhem.

W podziemnych grotach o powale skleconej z potężnych bierwion, widać jeszcze ślady tułaczego żołnierskiego życia: ognisko niedopalone, porzucone naczynie, skwawiony łachman płaszcza, odłamek broni, lub zmięta, wdeptana w ziemię czapka. Znajduje kilka kartek książki: rosyjski regulamin żołnierski, oraz poradnik: „Jak pisać listy miłosne?“.

Dobry był żołnierz, który te karty tu ze sobą przyniósł. Gdy inni używali snu i wczasu, on powtarzał sobie przepisy musztry. Ale nie zapomniał i o dziewczynie. W godzinach wolnych od służby pisał do niej listy pod gradem kul i szrapneli. Pisał ciężką, zgrubiałą od dźwigania karabinu ręka. Słowa nie kleiły mu się, i nie chciały jakoś oddać tego, co mu w piersiach pieśnią miłosną grało, co napełniało serce dziwną słodyczą. Więc poczciwe żołnierzysko często zaglądało do książki. Tam wyrazy piękne, układne, gładkie, jak Kasine liczko i jak miód słodkie, jakby same się o napisanie prosiły. Kasi, gdy je przeczyta, miło będzie... W owej izbie podziemnej dach, z bierwion potężnych sklecony, rozerwany był wybuchem granatu, a na książce zauważyłem wyblakłe już nieco plamy krwi. Dziś właściciel jej, który zamiast spać, myślał o dziewczynie, leży we wspólnym grobie z towarzyszami. Dwudziestu ich spoczywa tu razem. Na ołtarzu tym hojną złożono ofiarę.

Dalej zaś jest ołtarzy więcej. Pod ukośnym drewnianym dachem, nakrytym ziemią i darnią tak że budowa ta jest od strony nieprzyjaciela zupełnie niewidoczna, urządzone są w ziemi jakby klęczniki. Na każdym z nich ma posterunek żołnierz, gdy pełni służbę. Od strony nieprzyjaciela nic mu nie grozi, więc żołnierz czuje się bezpieczny. Ale śmierć umie zachodzić i z tyłu. Poza okopem widnieje znany dobrze z opowiadań lejek, wywiercony w jednem mgnieniu oka wybuchem „kuferka“. A cały okop na przestrzeni kilkunastu metrów zniszczony jest uderzeniami odłamków granatu. Na ołtarzach tych trupy trafionych z tyłu żołnierzy leżały stosami, a krew ofiarna strumieniem ściekała przez rowy, które służyły do dowozu żywności i amunicji. Gdy w przyszłym roku rowy te zasypie się i zaorze, urodzaj będzie dobry...

O wielu jeszcze ołtarzach mógłbym wam opowiedzieć. Mógłbym opowiedzieć o żołnierzu, synu puszt węgierskich, którego granat rosyjski przecisnął jak ciasto przez kratę żelazną, przy której ów Węgier stał na warcie. Ciało tego

do ucieczki. Jeden rosyjski lotnik umknął ku północy, drugi natarczywie ścigany przez naszych pospieszył na wschód. Czy go dognano, w Przeworsku nie było wiadome.

ZUŻYCIE AMUNICJI WE FRANCJI.

Zagadnienie amunicyjne jest pierwszorzędnej wagi kwestją, trudną do rozwiązania nietylko dla Rosji i Anglji, ale także dla Francji. Można powiedzieć, że armje całego trójporozumienia chorują na amunicję. Francja już od dawna nie może nastarczyć wyrobowi amunicji na potrzeby swej armji i musi uzupełniać ją z Ameryki. Jak zaś wielkiej ilości amunicji potrzebuje artylerja francuska, mogą dać pojęcie następujące dane amerykańskiego pisma fachowego „American Machinist":

W bitwie nad Marną artylerja francuska wystrzeliła z samych tylko dział 7'5 cm. 150.000 granatów. Działo takie daje 16 strzałów na minutę i niektóre działa wystrzeliły tam po 2.000 razy. Obecnie działalność artylerji francuskiej jeszcze się zwiększyła, tak że podczas niedawnej ofenzywy na północ od Arras wystrzeliła ona 300.000 pocisków. Dla pokrycia tego zapotrzebowania powiększono wydatność francuskich fabryk, tak że już z początkiem tego roku wyrabiały one 200.000 pocisków wybuchowych dziennie. Obecnie pod Paryżem budują fabrykę nową, która wyrabiać będzie 15.000 granatów dziennie.

PODRÓŻ INSPEKCYJNA NASTĘPCY TRONU.

Arcyksiążę Karol Franciszek Józef, który przerwał podróż inspekcyjną w Tyrolu, żeby być obecnym na uroczystościach z okazji odzyskania Lwowa, urządzonych w Wiedniu, wrócił znów do Insbruka i z arcyksiężną Zytą kontynuuje podróż inspekcyjną. Arcyksiążę wszędzie starał się osobiście zetknąć z żołnierzami, których wypytywał nietylko o ich stosunki wojskowe, lecz także o stosunki prywatne. Z szczególną radością przyjął arcyksiążę do wiadomości, że bardzo wielka ilość ochotników zgłosiła się do strzelców tyrolskich na wojnę przeciw Włochom. Ochotnicy rekrutują się z wszystkich klas wieku tak, iż najmłodszy strzelec ochotnik liczy 15 lat, zaś najstarszy, przedstawiony arcyksięciu, 71 lat.

PRZECIW WOJNIE.

Pisma donoszą z Rzymu o dalszych aresztowaniach wie n księży, posądzonych o propagandę przeciwwojenną w interesie Aust o-Węgier.

---

człowieka stanowiło tylko bezkształtną masę, którą zagrzebano tam, gdzie leżała, bo nie można jej było przenieść.

Mógłbym wam opowiedzieć o zasiekach z drutu kolczastego, broniących fortów i o wilczych dołach. To także są ołtarze, które niemal od roku codziennie krwią ociekają.

Wolę jednak zawieść was do pewnej wioski. Znacie ją wszyscy, ale nazwy jej nie wymienię, bo będzie mi wieś ta niejako symbolem. Wioska, jak wszystkie inne. Takie same w niej krzywe kurne chaty, takie same brudne, dzikie dzieciska, jak wszędzie. Wczoraj tu jeszcze była bitwa. Przed jej stoczeniem chciano mieszkańców wysłać w nieznane, rosyjskie stepy. Nie poszli. Powiedzieli, że się dadzą zakłuć bagnetami, a nie pójdą. I zostawiono ich. Przenieśli się wraz z dziećmi i dobytkiem do chat mniej zagrożonych i tam czekali przeznaczenia. Było dla nich dosyć łaskawe. W zażartej bitwie artyleryjskiej, jaka rozpętała się w obrębie wsi, zginęło tylko jedno dziecko. Z chat nie padła ani jedna, choć jest kilka mocno uszkodzonych, a w niektórych ludzie wprost cudem tylko ocaleli.

Dziś, w dwa dni po tej strasznej zawierusze, wszystko wróciło tam do dawnego trybu, i gdyby nie dziury, wybite kulami w ścianach chat, gdyby nie pola poorane rowami i poorzywane tu i ówdzie granatem, nie domyślilbyś się, że ludzie tutejsi odchodzili kiedykolwiek od swej codziennej pracy. Na ołtarzu jej dokonywa się ofiara, która zapewne na marne nie pójdzie i która wraz ze straszną hekatombą, spełniającą się ustawicznie na polach bitew, będzie zadatkiem i podwaliną lepszej naszej przyszłości. H. B.

RZĄDY ESSADA BASZY.

Jak donosi „Corriere della Sera" z Durazzo, zaprowadził tam Essad basza sąd wojenny, który już wydał 7 wyroków śmierci. Obecnie poszukują władze właściwych kierowników ostatniej rewolty. Między Essadem a serbskim dowódcą w Elbassanie i Tiranie panuje czuła zgoda.

ZŁEJ TANECZNICY WSZYSTKO ZAWADZA.

„Svenska Dagbladet" drwi z tego, że operacjom włoskim nad Soczą zawsze coś przeszkadza. Warunki atmosferyczne nie są nigdy dogodne żołnierzom włoskim, którzy nie mogą zrobić wskutek tego użytku ze swej waleczności. Po pięciu tygodniach sytuacja nad Soczą prawie się nie zmieniła.

DYPLOMACJA CZARNOGÓRSKA.

»Morning Post" pisze: Były czarnogórski prezydent ministrów przybył do Londynu po amunicję i zapasy żywności. Zobowiązał się on wobec Anglji, że Czarnogóra nie zatrzyma Skutari. Oba brzegi rzeki Bojan zajęli Czarnogórcy tylko skutkiem napaści Albańczyków.

PRAWDZIWA WINOWAJCZYNI.

Według „Giornale d' Italia" Grecja podburzyła Serbję i Czarnogórę do bezprawnych okupacji w Albanji.

BRYAN PRZECIW WOJNIE.

„Morning Post" donosi z Waszyngtonu: Kto uważnie śledzi coraz intenzywniejszą agitację niemiecką w Ameryce przeciw wywozowi broni, jest zaniepokojony entuzjazmem, z jakim została przyjęta ostatnia mowa Bryana w Nowym Jorku. Dzienniki nowo orskie przyznają, że Bryan przewyższył siebie samego. W wielkiej sali, w której przemawiał, było obecnych 12.000 osób, a dla wielu tysięcy zabrakło miejsca. Bryan oświadczył, że nie wiedzie spo u z Wilsonem, któremu chce pomagać. Jedynym środkiem jest — mówił — abyście zaznajomili prezydenta z waszemi przekonaniami, których treścią jest, aby prezydent wystąpił przeciw bezczelnym krzykom tych, którzy chcą wojny.

SALANDRA NA FRONCIE.

„Kölnische Zeitung" przynosi z dobrego źródła włoskiego wiadomość, że podróż Salandry, prezydenta włoskiego gabinetu, do głównej kwatery wojennej pozostaje w związku z ałowością ofenzywy włoskiej.

Z ROSJI.

POŁUDNIOWO-ZACHODNIA ROSJA ZAGROŻONA.

„Tidende" przynosi wiadomość z Bukaresztu, że z rozkazu naczelnego wodza armji rosyjskiej zniesiono wolność przeno zenia się z miejsca na miejsce w całej południowo-zachodniej Rosji. Wynika z tego, że rosyjski sztab generalny uważa południowo-zachodnią Rosję za zagrożoną.

NASTĘPCA GOREMYKINA.

„Vossische Ztg." donosi z Petersburga:

Ubiegłego czwartku odbyła się w Carskiem Siole pod przewodnictwem cara rada koronna, która, jak słychać, zajmowała się wyłącznie kwestjami wewnętrznej polityki. Na dzień przedtem przyjął car marszałka szlachty moskiewskiej, Samarina, na prawie dwugodzinnej audjencji. Nie ulega wątpliwości, że Samarin jest upatrzony na bardzo wysoki posterunek państwowy. Być może, że powołanie go do cara ma związek z niewątpliwem zachwianiem stanowiska Goremykina.

Jak przypuszczają, przed radą koronną był nowy minister spraw wewnętrznych, Czerbatow, na prywatnej audjencji u cara i przedstawił mu konieczność obsadzenia posterunku prezydenta ministrów reprezentantem kół rolniczych albo szlacheckich. Ponieważ Czerbatowa łączą długoletnie stosunki osobiste i zawodowej przyjaźni z Samarinem, przeto hipoteza, że to Samarin ma być następcą Goremykina, jest tem prawdopodobniejszą. Że jego stanowisko jest zachwiane, tego dowodzi także fakt, że nominacja Czerbatowa nastąpiła bez wiedzy Goremykina. Otrzymał on z tajnego gabinetu carskiego nagle zawiadomienie urzędowe, że miejsce Makłakowa zajął Czerbatow.

SAZONOW USTĘPUJE.

Według „Svenska Dagbladet", dymisja Makłakowa wywołała bardzo doniosłe skutki. Mianowicie wiadomo powszechnie, że Makłakow i Sazonow są najsilniejszymi poplecznikami w. ks. Mikołaja Mikołajewicza. Obecnie nasuwa się pytanie, czy po dymisji Makłakowa zdoła się utrzymać Sazonow?

Z bardzo dobrego źródła dowiadujemy się, że mimo oficjalnych zaprzeczeń, stanowisko Sazonowa jest silnie zachwiane i że oczekiwana jest jego dymisja w niedługim czasie. Od wybuchu wojny Sazonow utrzymywał z Makłakowem jak najściślejsze stosunki polityczne, obaj zaś w ostatnich czasach występowali przeciwko ministrowi rolnictwa Krywoszeinowi, który przyczynił się do osłabienia powagi Sazonowa.

Nieobojętną jest ta okoliczność, że przedstawiciele dyplomatyczni mocarstw czwórporozumienia, zwłaszcza ambasador angielski Buchanan, coraz więcej byli niezadowoleni z Sazonowa. Bardzo często pomiędzy Sazonowem i ambasadorami Anglji i Francji powstawały gwałtowne scysje. Chociaż — jak się zdaje — Sazonow ma na dworze carskim możnych protektorów i zwolenników, to jednak z każdym dniem liczba ich zmniejsza się.

Wreszcie obiegają pogłoski, stanowczo twierdzące, że zdrowie Sazonowa, który przed kilku laty musiał poddać się operacji, ucierpiało bardzo skutkiem ostatnich klęsk rosyjskich w Galicji. Sazonow cierpi na bezsenność i tak ma nerwy rozstrojone, że otoczenie jego żali się na brak związku w pracach ministerstwa spraw zagranicznych i przewiduje dymisję Sazonowa.

„N. Fr. Presse" donosi: Pomiędzy ambasadorami państw czwórporozumienia a Sazonowem powstała gwałtowna wymiana zdań. Niewątpliwie Sazonow wkrótce ustąpi.

KADECI RATUJĄ OJCZYZNĘ.

„Birżewyja Wiedomosti" donoszą, że na konferencji partji kadetów przyjęto rezolucję tej treści, iż dla kwestji drożyźnianej należy stworzyć wydział centralny, należy znieść wszystkie narodowościowe ograniczenia, a zakaz alkoholu utrzymać także po wojnie. Dla zakrycia tyłów armji należy zorganizować siły całego kraju i przywrócić zupełną zgodę między narodem a rządem. Należy zaniechać wszelkiego zamącania porządku i natychmiast zwołać Dumę.

FINANSE ROSJI.

„Russkoje Słowo" pisze: Mocarstwa centralne starają się od 7 tygodni upokorzyć Rosję jako finansowo najsłabszego przeciwnika, starają się wywołać w Rosji niepokoje, aby w ten sposób rozbić koalicję przeciw Niemcom i Rosję skłonić do osobnego pokoju. Te próby nie będą miały żadnego powodzenia. Rosja jest zdecydowana doprowadzić wojnę do zwycięskiego końca u boku swoich sprzymierzeńców, potrzebuje jednak pieniędzy, ponieważ dotychczas musiała dźwigać największy ciężar wojny. Tego konferencja paryska nie przewidziała. Dlatego jest koniecznem, żeby Anglja i Francja gospodarczo poparły Rosję, i w tym celu trzebaby zawrzeć odpowiednie nowe układy. Nietylko honor, ale egzystencja państwowa jest zagrożona a przez to i cała narodowa kultura Rosji.

ŹLE Z ROSJĄ.

Według sztokholmskiego „Socialdemokrata", przed niewielu dniami zebrała się znaczna liczba członków Dumy, bawiących w Petersburgu w gmachu posiedzeń Dumy pod przewodnictwem Rodzianki. Mówiono na tem zebraniu, że Rosja stanie przed katastrofą, jeżeli nie nastąpią gruntowne zmiany. Ludzie zdają sobie z tego jasno sprawę, że było daremnem

dawać rządowi najdalej idące pełnomocnictwa i tłumić wszelką opozycję. Wojsku brak artylerji i amunicji. Masy ludzi padają bezużyteczne ofiarą. Chorych nie pielęgnuje się w sposób dostateczny. Specjalnym gatunkom broni brak najpotrzebniejszego wyposażenia. Każdy generał, przegrywający bitwę, mści się za to na żydach swoje obszaru. Żydów wyganiano dziesiątkami tysięcy, a mnóstwo powieszono i rozstrzelano na skutek niepewnych podejrzeń. Prowokatorzy i szpiedzy grasują i mnóstwo żydów wydają na szubienicę. Stan rzeczy jest taki, że nawet stronnictwa burżuazyjne wołają niespokojnie o jakąś radykalną zmianę i o rząd parlamentarny.

NOWY MINISTER WOJNY.

Nowy rosyjski minister wojny, generał Poliwanow, był do maja 1912 r. towarzyszem dotychczasowego ministra Suchomlinowa, ale później został z tego stanowiska odwołany. Poliwanow był zresztą oddawna przeciwnikiem Suchomlinowa i intrygował przeciw niemu. W kołach wojskowych nie przywiązują wielkich nadziei do talentu nowego ministra.

RZĄD ZAWINIŁ, A PRASĘ — ZAWIESILI.

Jak donosi „Riecz“, skazano w Moskwie trzy wielkie dzienniki liberalne „Utro Rosji“, „Russkija Wiedomosti“ i „Wieczernyj Kurjer“ każdego na 3000 rubli kary pieniężnej. Czasopismo „Problemy narodowe“ zostało zawieszone z powodu swego szkodliwego kierunku.

Bekanntmachung.

Kaiserlich Deutsches Konsulat für Galizien und die Bukowina.

Mit dem heutigen Tage hat das deutsche Konsulat seine Geschäfte in Lemberg wieder aufgenommen. Geschäftsstunden 10—1.

Für Reisen nach Deutschland besteht Passzwang. Jeder Pass muss mit einer Photographie aus neuester Zeit versehen werden. Oesterreichische Pässe bedürfen des Visums des Konsulats.

Unterstützungsberechtigte Familien deutscher Wehrmänner wollen sich hierher wenden.

Lemberg, den 6. Juli 1915.

Der Kais. Deutsche General Konsul
Heinze.

Obwieszczenie.

Cesarsko-Niemiecki Konsulat dla Galicji i Bukowiny.

Z dniem dzisiejszym podjął niemiecki konsulat we Lwowie znowu swe urzędowanie. Godziny urzędowe od 10-tej do 1-szej.

Dla podróży do Niemiec obowiązuje przymus paszportowy. Każdy paszport musi być zaopatrzony fotografją najnowszego zdjęcia. Przy austrjackich paszportach wymaga się wiza konsulatu.

Rodziny niemieckich żołnierzy uprawnione do zapomogi zechcą się tutaj zgłosić.

We Lwowie, dnia 6 lipca 1915.

Cesarsko-niemiecki generalny konsul
Heinze.

O przyszłej Polsce.

Naczelny organ socjalistów austrjackich „Arbeiterzeitung“ poświęcił cały długi artykuł wstępny sprawie polskiej w Niemczech i obecnemu położeniu Polaków na ziemiach niemieckich. Autor stwierdza przedewszystkiem, iż decydujące koła polityczne w Niemczech dawniej mało liczyły się z kwestją polską, którą uważały raczej za prowincjonalną i miejscową, aniżeli za sprawę państwową we właściwem znaczeniu tego słowa. Dzisiaj stosunki te zmieniły się na lepsze o tyle, że wśród narodu niemieckiego rozpoczyna się zupełnie nowa orjentacja polityczna o Polakach i o kwestji polskiej.

„Nowoje Wremja“ podaje przegląd ziem, zajętych przez niemieckie i austro-węgierskie wojska z uwzględnieniem sfery interesów obu państw. Z tego wynika — zdaniem pisma rosyjskiego — jasno, że utworzenie samodzielnej Polski pod berłem austrjackiem nie może być urzeczywistnione. Niemcy i Austrja podzielą między siebie zabrane ziemie Polski. To powinno otrzeźwić polskich politycznych agitatorów w niemiecko-austrjackiej orjentacji.

„Frankfurter Zeitung“ zaopatrzyła powyżej przytoczony artykuł rosyjskiego pisma w dopisek następującej treści: „Co najmniej jest rzeczą przedwczesną z zarządzeń, jakie wynikły z pobudek czysto wojskowych, snuć wnioski w sprawie późniejszego ukształtowania się politycznych stosunków Polski. Ale jest rzeczą ciekawą — jak wynika z oświadczenia rosyjskiego artykułu — że Rosja mało pokłada nadziei w odzyskanie utraconych ziem polskich, tak, że już teraz łamie sobie głowę nad przyszłym losem Polski, jej podziałem i zarządem“.

KRONIKA.

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę 10. lipca „Hrabia Luksemburg“ operetka w 3 aktach Lehara.

Początek o godz. 7 wiecz.

—::—

Na pole walki. Wczoraj o godzinie 3 pop. z gmachu gimnazjum Franciszka Józefa ruszył pierwszy nowozaciężny batalion Legionistów w stronę dworca. Żegnali odchodzących najbliżsi: cicho i serdecznie. Przy dźwiękach muzyki batalion pomaszerował ulicami Kopernika i Leona Sapiehy na dworzec główny. Tu urządzono krótki postój, podczas którego dokonano zdjęcia fotograficznego. Z kolei nastąpiła defilada przed delegacją N. K. N. i komendą Legionów. Wreszcie rozmieszczeni w kolejowych wozach ruszyli nasi młodzi żołnierze w drogę po sławę i zwycięstwo!

Odroczenie stawiennictwa pospolitaków z lat 1879—1886. Oznaczony na d. 15 lipca termin powołania uznanych przy ponownym przeglądzie jako zdolnych austrjackich poddanych, obowiązanych do pospolitego ruszenia z lat urodzenia 1878—1886, został odroczony na dzień 16 sierpnia b. r. To zarządzenie niewątpliwie zapewni zbiór z pola i przez interesowane koła zostanie jak najgorętszej powitane.

Od Gabryeli Zapolskiej. Znakomita autorka złożona długą chorobą, skarży się w pisanym do nas liście, że w dzielnicy, w której mieszka, tj. w okolicy ul. Gołębiej, Reja, Opata Hoffmana i Bonifratrów hordy pozostawionych bez opieki dzieci, wyprawiają po całych dniach aż do późnego wieczora dzikie orgie krzyków i wrzasków. Nie pomagają ani upomnienia, ani groźby: dzieci w żaden sposób nie chcą zaprzestać hałaśliwych swych zabaw, które spędzają sen z oczu okolicznych mieszkańców i nawet wieczorami nie pozwalają im na spoczynek. Zdaje się, że postawienie w okolicach tych policjanta położyłoby koniec ciągłym wrzaskom.

Koncert kościelny. W katedrze ormiańskiej odbędzie się 11 bm. w niedzielę o godz. 9 msza św., celebrowana przez ks. arcybiskupa Teodorowicza, podczas której grać będzie prof. R. Poselt. W czasie nabożeństwa panie będą zbierały datki na rzecz Gal. Czerwonego Krzyża.

Z teatru miejskiego komunikują: Dziś w sobotę 10. lipca odegraną zostanie melodyjna i wesoła operetka w 3 aktach Fr. Lehara „Hrabia Luksemburg“ z udziałem pp. Rogińskiej, Harasymowiczówny, dyr. Lelewicza, Kuligowskiego, Millera w głównych rolach. W akcie drugim balet odtańczony przez Zofję i Stanisława Faliszewskich.

Z uniwersytetu. Dziekan Wydziału prawa i administracji politycznej uprasza tych Panów kandydatów do rygorozów rzymskich lub sądowych, tudzież tych, którzy pragnęliby złożyć pierwszy egzamin prawno-historyczny lub teoretyczny sądowy w terminie lipcowym br. aby dnia 12. lipca 1915. o godzinie 11-tej przed południem zechcieli zgłosić się w Dziekanacie prawniczym.

Z poczty. Z dniem 10 lipca br. podejmą c. k. Urzędy pocztowe Lwów-Dworzec i Lwów 8, pierwszy w westybulu, drugi w lokalu ul. Wałowa 14 I. piętro czynności poczty listowej w pełnym zakresie.

Urzędowanie w namiestnictwie. Urzędnicy i funkcjonarjusze namiestnictwa i Rady szkolnej krajowej mają się zgłosić w poniedziałek dnia 12. b. m. o godz. 8 rano w celu objęcia obowiązków służbowych.

Prezydjum Kraj. Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża podaje do wiadomości kół interesowanych, że „Sekcja pielęgniarska“ przyjmować będzie odtąd jedynie i wyłącznie zgłoszenia fachowo wykształconych i ukwalifikowanych pielęgniarek. Dla osób mających zamiar poświęcenia się w przyszłości pielęgnowaniu rannych będą później urządzone odpowiednie kursa. Termin ich rozpoczęcia i warunki przyjęcia ogłosi się zawczasu. — Prezydent Kraj Stow. Czerwonego Krzyża: Paweł Sapieha.

M. T. K. Sokół II. została otwarta w dniu 8 lipca i wydaje obiady tylko płatne po 20 hal.

Sklepy miejskie. Od poniedziałku t. j. od dnia 19. lipca będzie można nabywać towary w sklepach miejskich jedynie za legitymacjami, a to: przy ul. Grodeckiej l. 19, Janowskiej l. 60, Pańskiej l. 8, Łyczakowskiej 34 i Potockiego 8. Interesowani z wyjątkiem tych, którzy legitymacje już otrzymali, winni zgłosić się z kartką meldunkową w Miejsk. Urzędzie targ. (Ratusz, parter) gdzie wydawać się będzie legitymacje stosownie do miejsca zamieszkania już od soboty dnia 10. lipca w godzinach pomiędzy 9-tą a 1-szą przed południem.

Miejski Zakład aprowizacyjny zawiadamia, że rozpoczął już wydawanie nafty ze swoich składów prywatnych kupcom, którzy się zobowiązali sprzedawać ją po ustalonej cenie 60 halerzy za 1 litr. Sklepy z naftą miejską mieszczą się: ul. Sobieskiego 1, firma Dittmar; ul. Kopernika 10; ul. Pełtewna 5; ul. Łyczakowska 24; ul. Kopernika 52; Rynek 12; ul. Rzeźni 2; ul. Teatralna 25; ul. Boimów 23, ul. Kurkowa 44; ul. Głęboka 4; ul. Zyblikiewicza 32; ul. Ossolińskich 14; ul. Zyblikiewicza 51. O ewentualnych nadużyciach należy zawiadomić Zarząd m. Zakładu aprow. przy pl. Bema między godziną 10 a 12 rano.

W sprawie drożyzny mięsa. Wczoraj w południe zjawiła się u starosty p. Grabowskiego deputacja rzeźników tutejszych z naczelnikiem Izby rękodzielniczej p. Ohlym na czele w sprawie sprzedaży mięsa. W skład deputacji wchodzili pp Moskiewicz, Woliński Zygmunt, Rutkiewicz i Krantz, którzy przedstawiając obecnemu kierownikowi miasta ciężkie warunki w kupnie i sprzedaży mięsa, prosili o interwencję. Spęd bydła w ostatnich czasach z powiatu lwowskiego stał się minimalny, wskutek czego ceny mięsa poszły w górę. Rzeźnicy płacąc świnie po kor. 1·60 do 1·80 za kg. żywej wagi, nie mogą liczyć na zysk wobec obecnej taryfy maksymalnej. P. starosta Grabowski uznając kwestję rzeźnianą za bardzo ważną, przyrzekł dop...tacji wyjednanie u władz wojskowych daleko idących udogodnień, któreby przyczyniły się do należytego zaaprowizowania miasta w mięso.

O bohaterskim koniu i walącym się domu. Koń Natana Rellera, biczowany przez pana, ugryzł swego prześladowcę w rękę.

Donoszą nam, że przy ul. Zamkowej pewien dom nieznanej bliżej konduity grozi poważnie zawaleniem. Ostrożnie!

Głowa Stefanji Zielińskiej. Wczoraj rozbito znów głowę Stefanji Zielińskiej. Pogotowie, któremu ta głowa jest dobrze znana, opatrzyło ją i tym razem skutecznie.

Zasłabnięcie na ulicy. Znana na ulicach Lwowa ociemniała kolporterka naszego pisma zachorowała wczoraj nagle na ulicy Piekarskiej. Pogotowie ratunkowe odwiozło ją do szpitala powszechnego.

Pilnujcie dzieci! Pięcioletni Gabrjel Kili zasłabł wczoraj nagle wśród objawów otrucia. Okazało się, że chłopiec, znalazłszy flaszkę z karbolem, wypił nieco palącego płynu. Po przepłukaniu żołądka pozostawiono malca opiece domowej.

Zgubiono. Słuchacz politechniki S. S. zgubił wczoraj w okolicy Techniki portfel z ważnymi papierami i inną jeszcze zawartością. Żąda od znalazcy złożenia samych tylko papierów w Admin. „Gazety Wieczornej".

—::—

KĄT HUMORYSTYCZNY.

Ze sztabu rosyjskiego Wodza Naczelnego. „Onegdaj odnieśliśmy wspaniałe zwycięstwo. Podnieść trzeba żołnierzy niesłychane męstwo, wielką wojenną zdobycz, działa, jeńców krocie. Nasza zwycięska armja jest w pełnym odwrocie".

—::—

Obwieszczenie w sprawie zamykania sklepów.

Zarządza się niniejszem, że sklepy mają być otwarte w dnie powszednie do godz. 8 wieczorem, handle zaś artykułów spożywczych, masarnie i zakłady fryzjerskie (golarnie) do godz 9 wieczorem.

Zarazem przypomina się, że reskryptem z d. 31 lipca 1913 l. 3.896 uchylona została moc prawna ustawy o spoczynku niedzielnym i wieczornym w przemyśle handlowym, a przeto wspomniane handle także w niedzielę, tudzież w dnie powszednie poza godziny wyżej oznaczone muszą być otwarte.

Lwów, dnia 7 lipca 1915.

Zarząd gminy król. stoł. m. Lwowa.

Szkoły.

Konskrypcja uczniów szkół średnich. Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych (ul. Mieleckiego 5), chcąc podjąć akcję celem ratowania roku szkolnego naszej młodzieży, wzywa rodziców i opiekunów, by składali w biurze Towarzystwa w dniach od 12—14. bm. w godz. 4—6 po południu, kartki z następującemi danemi:

1. Imię i nazwisko ucznia.
2. Do którego zakładu uczęszczał i jaką klasę ukończył w r. szk. 1913/14?
3. Czy i jak uczył się w ciągu roku 1914/15?
4. Czy mógłby poddać się egzaminowi wstępnemu do klasy wyższej już teraz, czy po wentualnem przygotowaniu?
5. Czy pobierał stypendjum?

Z tygodnia.

Spotkałem wczoraj na ulicy mego dawnego znajomego. Nie widziałem go, jak to mówią „kopę lat", bo podczas całej okupacji siedział cicho, jak mysz w dziurze i nie pokazywał się prawie wcale na ulicy. Bał się. Bał się wszystkiego: kozackich nahajek i policji, aresztowania za „nieblagonadiożność" i przymusowego kopania szańców. Zdawało mu się, że Moskale po to tylko przyszli do Lwowa, by zrobić zamach na jego ważną osobistość (mój znajomy jest „nad" inżynierem w namiestnictwie). Zresztą, jak mówił, tak nienawidzi Moskali, że nie może patrzeć na nich.

Zobaczywszy go ucieszyłem się wielce. Sam jestem śledziennikiem, ale strasznie lubię ludzi wesołych, a przypuszczałem, że mój przyjaciel musi być teraz bardzo wesoły. Wojna wzięła obrót pomyślny, wszystko wraca do dawnego porządku: jest już ulubiona przedobiednia bombka w „Zakopanem", (wprawdzie jeszcze nie pilznerek, ale zawsze piwo), znajomi zaczynają zjeżdżać do ukochanego miasta tak, że od biedy będzie można skleić partyjkę preferansa po kolacji w „kasynie". Bieda tylko, że już o g. 11 trzeba być w domu. Ale wraz z innymi przyjechała przecie z Wiednia uczynna pani Protekcja, więc — jakoś to będzie. Wobec tak pomyślnej konjunktury politycznej sądziłem, że znajomy mój jest w różowym humorze, przystąpiłem więc do niego, chcąc się od niego „różowością" tą zarazić. Jakież jednak było moje zdziwienie, gdy spostrzegłem kwaśną i skrzywioną minę.

— Cóż to, czyżby żona zjechała do pana z wygnania? zapytałem ze współczuciem.

— Ech gdzieżtam! jużbym nawet i to wolał, niż takie wieczne uganianie się za każdym bochenkiem chleba, za każdym funtem kaszy czy mąki. Człowiek panie do tego nie przywykł. Dawniej przynajmniej były sklepy dla inteligencji, to nie trzeba było tak długo czekać. Teraz pchaj się razem z tą hołotą, by wreszcie kupić drogo i źle. Czy to panie chleb za 40 centów? pokazywał mi z oburzeniem niesiony pod pachą bochenek chleba.

— Dobrze, że i to mamy, próbowałem mu tłómaczyć. We Wiedniu podobno wydzielają chleb kromkami.

— Słyszałem o tem, ale nie wierzę. Jakto, żebym ja nie mógł kupić, czego mi potrzeba, za swoje własne pieniądze? To zamach na osobistą wolność, to jest wbrew konstytucji.

— Na wojnie konstytucja idzie w odstawkę, mitygowałem go, ale on jakby nie słysząc wcale, sierdził się dalej.

— I żeby to przynajmniej było konieczne. Ale, panie, tłómaczą mi w sklepie:: strajk? Piekarze nie chcą piec po cenach oznaczonych, i urządzili strajk. Słyszał pan coś podobnego? Mąki jest jeszcze dosyć, a ja chleba kupić nie mogę, bo piekarze strajkują! Tożbym ich za uszy do roboty zaciągnął, pod karabinami musieliby robić...

— No a konstytucja ... wtrąciłem. — Toć to przecie zamach na wolność osobistą.

Ale zacnego mego znajomego już nie było. Szedłem dalej sam, zamyślony nad egoizmem ludzi, którzy wszystko chcą nagiąć do swej osobistej korzyści, gdy usłyszałem za sobą przyspieszone kroki i uczułem czyjąś dłoń na ramieniu.

— Jak to dobrze, że pana widzę jeszcze przed odjazdem, zawołał radośnie młody chłopiec w strzeleckim mundurze. Chciałem pana pożegnać i prosić, by pan pożegnał odemnie rodziców, gdy wrócą.

— To pan odjeżdża dziś z Legionem? a studja?

Chłopiec zasępił się nieco.

— Różne bywają studja... Moje wołają mnie tam... Nie mógłbym siedzieć na ławie uniwersyteckiej, wiedząc, że oni tam walczą, giną... Może doktorat będę zdawał już w innych warunkach — dodał po chwili, jakby w zamyśleniu.

— Ależ pan nie wytrzyma trudów życia obozowego, rzekłem patrząc na jego zbyt smukłą postać. Przecież nawet do wojska pana nie wzięli.

— Wojsko co innego. A tu iść muszę. To nasza sprawa. Cherlaków nam nie trzeba. Jeśli nie wytrzymam, nic szkoda. A jeśli wytrzymam, nabiorę sił i zahartuję się. Musimy mięć ludzi tęgich i twardych. Miał w oczach płomienie, gdy mówił. Rozstaliśmy się, a on odszedł krokiem pewnym, sprężystym

Gdy obejrzał się raz jeszcze za mną, dostrzegłem uśmiech na jego twarzy. Nabrałem otuchy. Może młode pokolenie będzie całe takie, jak ten oto chłopiec, który z pogodą w duszy na śmierć idzie bo — tak trzeba. Może kiedyś zasłużymy jeszcze na wolność.

FAGUS.

Ze szkicownika turysty.

Macie przed sobą Państwo zapalonego turystę, który rokrocznie siadał na rower i w gronie wiernych mu towarzyszy i uczniów pędził w coraz to inną stronę Europy, wracał po dwumiesięcznej mitrędze do domu i dzielił się z publicznością swemi wrażeniami bądźto w formie wykładów, bądź w formie listów z podróży. Podobnie zupełnie początek mojej podróży do Anglji zapowiadał się i ubiegłego roku.

Pamiętam, z jaką radością wyjeżdżało nas pięciu ze Lwowa dnia 1 lipca; krótkimi etapami znaczyła się droga nasza przez malowniczą i pełną uroku czesko-saską Szwajcarję, bogatą Saksonję, wdzięczne pogórza Westfalji i Hesji, romantyczną dolinę Renu, przez dziki i zawieszony na skałach Luxemburg, by wreszcie znaleźć się w Paryżu, w dniu największego święta Republiki — rocznicy zburzenia Bastylji. Dalej przyszła kolej na zadumaną Normandję i dwie wojenne morskie strażnice Francji — Havre i Cherbourg. W tym ostatnim wyciągnięta groźnie ręka Bonapartego, siedzącego na wspienionym rumaku, wskazała nam drogę do mglistej Anglji. Tu, już w Londynie, doszły nas niepokojące wiadomości z kontynentu. W Birmingham rozbija się nasza gromadka; po kolei opuszczają mnie moi towarzysze. Zostaję sam. Tego uczucia, jakie mnie wówczas ogarnęło, nie jestem w stanie opisać. Wycieczka moja przybrała odtąd charakter samotnej tułaczki. Przez nawyk jednak turystyczny nie zmieniłem planu. Z Liverpoolu jadę na zachód do Irlandji, zwiedzam zrewoltowany Dublin (stolica Ulsteru) i Belfast, podczas gdy pociągi dowożą już moich towarzyszy do granic Galicji.

O wybuchu wojny dowiedziałem się w mieście pogranicznem Szkocji i Anglji, w Newcastle, dokąd dotarłem po zwiedzeniu Glasgowa i Edinbourgha, dwóch pereł ojczyzny Walter Scotta.

Było to 1. sierpnia. U Cooka nie chciano mi już zmienić stukoronowego banknotu austr. i objaśniono, iż od admiralicji londyńskiej nadszedł krótki telegram „zamknąć wyjazd z portu". Tak było wszędzie i Anglja została od kontynentu w jednej minucie odcięta, a równocześnie wszyscy obcy stracili możność dostania się na kontynent. Zacząłem się włóczyć po bankach i prosić o zmianę naszej stukoronówki; w jednym banku urzędnik jakiś chwycił ze stołu kawał papieru i dał mi do zrozumienia, iż oba te papierki mają jednakową wartość. Zrozpaczony, bez szylinga w kieszeni, wyszukałem adres domu niemieckich majtków i tam się udałem. Tu po targach, po prośbach dano mi za sto koron austr. dwa funty angielskie (48 koron) — tak straciłem odrazu 52 koron. To było pierwsze dobrodziejstwo wojny, które odczułem na mej skórze lecz teraz jak dostać się do kontynentu? Zacząłem się włóczyć nad brzegami rzeki Tyne i zaglądać na pomosty okrętów pasażerskich, pocztowych, handlowych, rybackich — byłem zdecydowany wstąpić do służby na takim okręcie, myć pokład, łazić po linach, robić przyjemne miny w gnieździe bocianim — do mew, byleby w jakiś sposób mieć możność przekraść się czy do Norwegji, czy Danji, czy gdziekolwiekbądź. Lecz na wszystkich okrętach jakby życie zamarło; Anglja zaaresztowała wszystkie okręty, stojące w jej portach W tej wędrówce, tu skrzyczany, tam wyrzucony, a wszędzie słyszący za sobą słowo „German" natknąłem się na stacji norwegskiej „Line Norway Forth" na okręt rybacki „Venus", pochodzący z Bergen. Obstąpili mnie majtkowie, rozumiejący po niemiecku i dziwili się mej wyprawie turystycznej i memu stalowemu rumakowi. Nadszedł na to kapitan okrętu, który wracał właśnie z pozwoleniem ruszenia na połów ryb ku brzegom Norwegji. Zacząłem go prosić, by mnie wziął ze sobą i wpisał w poczet załogi jako, dajmy na to, zmywacza pokładu. Zapłacę mu za to, a do tego będę i pokład szorować. Po długich targach i prośbach wziął mnie za cenę półtora funta. Po trzech dobach okropnej jazdy (okręt — stare pudło — trzeszczał, przewracał się, stękał i nie dał spać), która nabawiła mnie choroby morskiej i zmuszała chodzić ciągle z baniaczkiem (ale i kapitan z nim chodził) zarzuciliśmy kotwicę w Bergen, we fjordach Norwegji.

Tu zastałem bardzo wielu turystów, zwłaszcza niemieckich, uczestników wielkiej wyprawy, zoorganizowanej przez Cooka do lodów północy. Dworzec kolejowy był przepełniony, uciekano w popłochu do Krystyanji. U wszystkich bez różnicy narodowości jedna myśl „do domu, do ojczyzny". Po bankach natłok, nigdzie jednak papierowych banknotów nie przyjmowano i rozpacz tych bogatych ludzi, spokojnych podróżników nie miała granic. Za moich kilka szylingów dostałem parę koron norweskich, nakupiłem za to chleba, cukru, jakąś marmoladę owocową, kilka puszek sardynek, widokówek i znowu zostałem z mymi papierkami austrjackimi. Przyszedł mi z pomocą konsul austrjacki, jakiś tamtejszy obywatel — wspaniałomyślnie dał mi 15 kor. nor. za moich 30! Cóż miałem robić? Wziąłem. Na

Składki na fundusz im. T. Rutowskiego przyjmuje Administr. „Gazety Wieczornej".

N. K. N.

Naczelny Komitet Narodowy, prowadzi swe czynności za pośrednictwem swej delegacji, pod przewodnictwem posła dra Lisiewicza.

DEPARTAMENT WOJSKOWY przyjmuje zgłoszenia i udziela wszelkich informacji w sprawach, dotyczących Legjonów polskich. Godziny urzędowe od 10—12 i od 3—5 po południu.

BIURO WYDAWNICZE otrzymało do pojedynczej sprzedaży wydawnictwa N. K. N. i Legjonów.

* * *

Wszystkie osoby, pragnące uiścić pewne datki z dawnych deklaracji lub złożyć nowe, zechcą łaskawie zgłaszać się do **biura N. K. N.** w godzinach urzędowych od 10—12 rano i od 4—6 po poł.

* * *

Biura N. K. N. mieszczą się w gmachu miejskim nad Kawiarnią Wiedeńską, plac św. Ducha l. 3. (wejście między odwachem a Kawiarnią Wied.).

* * *

Ponieważ okazała się potrzeba utrzymywania znacznej ilości zgłoszonych do Legionów, którzy pozbawieni są środków do życia przed przybyciem na miejsce przeznaczenia do Piotrkowa — a funduszów na ten cel specjalnie nie posiadamy, zwracamy się z gorącą prośbą do PT. kupców i przemysłowców, by raczyli łaskawie na ten cel składać pewne ofiary w naturze, w postaci cukru, herbaty, kawy itp. Wszelkie w tej mierze datki zgłaszać można w biurze N. K. N. (gmach nad kawiarnią Wied.) pl. św. Ducha l. 3.

Godziny urzędowe od 10—12 rano i od 3—5 popoł.

Pierwsze przejście Legjonów przez Karpaty.

Gdy bataljony 3 pułku, stojące pod wspólną komendą pułkownika Hallera, w Königsfeld, otrzymały rozkaz przejścia przez Karpaty i zajęcia Rafajłowej, nie było wtedy jeszcze żadnej utorowanej drogi, wiodącej z Węgier do Galicji. W miejscu dzisiejszej „Drogi legjonów" wspaniałej wobec tego, co było pierwotnie, znaczyła się tylko zwyczajna drożynka leśna, dobra może w upalne lato, lecz w czasie roztopów jesiennych wprost niemożliwa. Na stoku bowiem co pewien odstęp były małe kotlinki, w których wytworzyły się całe gabienka. Nie sposób było ich omijać.

Por. Wimmer, komendant oddziału pionierskiego 3 pułku, na rozkaz pułk. Hallera, by utorował drogę dla trenów, obejrzał dokładnie stok górski i zrozpaczony powrócił do pułkownika, meldując, że ani mowy niema o przeprawieniu koni i wozów.

Żachnął się niecierpliwie pułkownik:

— Panie Wimmer — zapytał — czy zna pan historję?

— Tak, pułkowniku.

— Otóż wiedz pan, że jeśli Napoleon w zimie mógł przejść przez Alpy, to Legjony polskie w jesieni muszą przejść przez Karpaty!

Oświadczył: przejść muszą i postanowienie swoje przeprowadził!

Bataljony ruszyły naprzód. Szły zwolna, noga za nogą włokąc się pod górę. Co chwila któryś żołnierz zapadał się w błoto. Musiano sobie wzajemnie pomagać i wydobywać się z trzesawiska. Wyjechał tren. Niedaleko ujechały pierwsze wozy. Zaraz za pierwszym zakrętem ugrzęzły. Pułkownik kazał odkomenderować po 40 ludzi do każdego wozu. Zaczęła się mozolna praca wyciągania poszczególnych wozów, w której wszyscy musieli wziąć udział, żołnierz czy oficer, bo i sam pułkownik, idący obok pieszo, raz po raz czynnie przykładał się do tej pracy i innych do niej pędził. Każdy musiał użyczyć siły swoich ramion byle tylko przeforsować tę piekielną drogę.

Ale i to nie pomogło. Zdarzały się miejsca tak grząskie, błota tak głębokie, że wozów żadną miarą nie można było z nich wydobyć. Nie pomagały nic nadludzkie wysiłki wśród głośnych pokrzykiwań i krzyków zachęty. Wozy grzęzły coraz bardziej. Inny możeby je zostawił, Haller się uparł. Rozkazał wozy rozebrać, poszczególne części i ich ładunek przenosić wyżej.

W ten sposób wdarli się Legioniści na graniczną przełęcz Karpat. Szli mozolnie, lecz szli naprzód. Wciąż ku szczytom! A byli pierwszymi z Legjonu polskiego, którzy przeszli szlakiem późniejszej „Drogi legjonów", zbudowanej serdecznym trudem szarej legjonowej rzeszy. Idącym za nimi hufcom pierwsi wytyczali drogę. Tak szczyt przełęczy Rogodzy (później t. zw. „Przełęczy Legjonów") został zdobyty! Miarę trudu Legjonistów daje chociażby ten fakt, że drogę, na którą w normalnych warunkach potrzeba było 3—4 godzin, przebyły 4 wozy trenu w 19 godzinach. O godzinie 7 rano wyruszyły z Holzschlaghaus, o godz. 2 w nocy były na szczycie przełęczy, gdzie po ciężkiej pracy noc spędzono wśród zimna październikowych wiatrów na ziemi, pokrytej błotem i mokrym śniegiem.

W świetle tej pierwszej legjonowej przeprawy przez karpackie góry zarysowuje się silnie postać pułkownika Hallera i zastępu legjonowego. Występuje żelazna energja, wola, nie znająca sprzeciwu i hart niezwykły Legjonów polskich.

Z TEKI ŻOŁNIERSKIEJ.

Starym szlakiem.

Starym ojców naszych szlakiem
przez krew idziem ku wolności,
Z dawną pieśnią, dawnym znakiem,
my — żołnierze sercem prości,
silni wiarą i nadzieją,
że tam kędyś świty dnieją.

dworcu jednak pokazało się, iż za te pieniądze mogę dojechać tylko do połowy drogi do Krystyanji a resztę muszę przebyć na rowerze. Wysiadam więc w Finse, na samym grzbiecie gór Skandynawskich, wśród śniegów i lodów, w okolicy zupełnie bezludnej. Po trzech dniach jazdy rowerem, żywiąc się tylko herbatą, chlebem i jagodami leśnemi, po 300 klm. jazdy w ciągłej obawie, by mi maszyna nie pękła, bo któżby mi ją tam naprawił, stanąłem w Krystyanji. Tu poraz pierwszy dowiedziałem się o walkach, jakie już stoczono. Tłumy ludu gromadziły się przed redakcjami dzienników i radośnie witały zwycięstwa francuskie odniesione — na papierze. Wszystkie te wiadomości doszły tu via Londyn. Według nich już 7 sierpnia flota niemiecka była rozbita przez Anglików, a Francuzi szli ku Renowi. Wogóle Norwegja nagle Niemców znienawidziła a widziała swoją podporę w Anglji. Nie wiem, czy i dziś jest tamże ta „orjentacja"?

W konsulacie zastałem dziesiątki „Österreicher". Wszyscy mieli pieniądze, a nie mieli z czego żyć. Przykre na mnie wrażenie zrobił jakiś magnat węgierski, który w swej trzęsącej się ręce trzymał banknot tysiąckoronowy i ciągle w kółko powtarzał: „ich will essen".

Nie w głowie mi było oglądanie miasta, nie w głowie piękna lecz skromna wystawa narodowa z okazji oderwania się Norwegji od Danji 1814 r. Pojechałem na dworzec, nadałem rower i jazda do Trelleborgu.

Po kilku godzinach jazdy w międzynarodowem towarzystwie stanęliśmy na granicy Szwecji. Odrazu inny nastrój. Panie szwedzkie stoją już po stacjach co kilkanaście kroków wzdłuż całego pociągu; setki rąk wyciągają się z okien wagonów i chciwie wciągają do środka wagonu kubki z kawą, herbatą, lemoniadą. Okrzyki, „Hoch DeDutsche", powiewanie chustkami, sympatja ludności wzdłuż całej drogi, aż do Trelleborgu towarzyszyły nam bez przerwy. Tak znowu Szwecja, to szczery i zdeklarowany przyjaciel Niemiec.

W Trelleborgu pociąg nie zajechał, jak zwykle na okręt, tylko przewieziono pakunki, a my piechotą udaliśmy się na pokład okrętu, na którym zastaliśmy już nasz pociąg. Nastrój olbrzymi i uroczysty; kilka tysięcy ludzi czekało, na ryk syreny, któryby zwiastował, że to już Sassnitz, że to już ziemia niemiecka.

Po 6 godzinach jazdy zajechaliśmy do portu na wyspie Rugii i dowiedzieliśmy się, że to ostatni raz okręt przewiózł podróżnych. Wzbiło się w obłoki potężne „Deutschland über alles", kobiety płakały, mężczyźni nieznajomi ręce sobie ściskali. Kontrola nadzwyczaj ostra. Kilkudziesięciu ze świeżych przybyłych odprowadza policja na bok do baraków, gdzie już byli zgromadzeni emigranci rosyjscy w liczbie kilku tysięcy. Tych — mimo oporu — wyrzucają napowrót do Szwecji, która znowu transportuje ich na północ, do Finlandji.

W Sassnitz od 3 godz. popołudniu do 2 w nocy czekałem na odejście pociągu do Berlina. Roweru jednak nadać nie mogłem, gdyż przyjmowano tylko walizki i pakunki. Nie namyślałem się długo — rozebrałem koło; ramy w jedną rękę, dwa koła w drugą i porwany falą olbrzymią ludzi, wjechałem na ich karkach do wagonu. Ranek obudził mię w Stralsundzie. Tu moc wojska, wyborna jego postawa; ubrania nowe, szaro-zielone, zdaleka wygląda taki oddział, jak długi pas łąki. Szli na pewne zwycięstwo — wśród nieustannego „hurra" zgromadzonego tłumu. O, bo z entuzjazmem i ufnością żegnały Niemcy swego, idącego w bój żołnierza. A żołnierz tej wiary nie zawiódł.

W nocy wjechałem do Berlina, na Stettinerbahnhof i świt spędziłem na dworcu, w poczekalni, wśród setek obcych, jadących do Austrji. Ileż tam razy odbiła się o me uszy mowa mazurska, ruska lub czeska! Wezwani jechali tysiącami, głównie robotnicy nasi rolni, by uczynić zadość powinności wojskowej.

Na bramie generalnego austrjacko-węgierskiego konsulatu uderzył mię napis: „Keine Freiwilligen mehr". A któreż z wojujących dziś państw nie przyjęłoby więcej ochotników? W konsulacie spotkałem znowu naszych Bartków i Antków, Hawryłów i Seńków — setki, tysiące ich z nad granicy belgijskiej, holenderskiej, francuskiej, z olbrzymich miast portowych Hamburga, Bremy i któżby tam wyliczył, skąd jeszcze— ciągnęły te szare tłumy, jedni na Bodenbach przez Czechy, drudzy przez Bogumin, inni wreszcie przez Oświęcim. Swą mowę ojczystą przerywają często obcymi wtrętami. Każdy po dokładnem zbadaniu jego identyczności dostał przepustkę przez granicę, niektórzy markę na drogę. Niesiony już ta falą wracających do ojczyzny, w wagonie wprost zabitym ludźmi, dostałem się do Wrocławia, skąd przez Bogumin, Spytkowice, omijając Kraków, przez Podgórze-Płaszów na Przemyśl, dojechałem do Lwowa.

Podróż ma więc powrotna z wybrzeża Anglji do Lwowa, w normalnych warunkach trwająca około 35 godzin, trwała 17 dni, 17. bowiem sierpnia wieczorem, wysiadłem na naszym dworcu. Ze Lwowa już 31. sierpnia „wywiało" mię wraz z bratem w Karpaty, gdzie niedaleko Koziowej, w Klimcu, przebywała na świeżem powietrzu nasza matka. Co mię na tej „wywiałce" spotkało i jak w grudniu wróciłem do Lwowa, opowiem w najbliższym feljetonie.

RUDOLF WACEK.

Zawołały ku nam zdala
starych haseł złote dzwony,
Zaszumiała kłosów fala,
wiatr z dalekiej powiał strony
i na złotym grał nam rogu
pieśń o sławie i o wrogu.

Zamarzyły się nam czyny
z pod Grochowa, Ostrołęki.
Krwawych ojców krwawe syny
zapragnęły świeżej męki,
bowiem w grobach kości stare
wciąż wołają: „Exoriare!“

Starym ojców naszych szlakiem
przez krew idziem w nowe zorze.
Z dawną pieśnią, dawnym znakie
po wyroki idziem boże
w przełomowej dziejów chwili,
którą w snach my wymodlili.

Niech za nami nikt nie woła,
niech tam po nas nikt nie płacze!
Górą jasne niesiem czoła,
radość w piersiach nam kołacze,
duma ogniem lica płoni,
że idziemy — jako Oni.

Starym ojców naszych szlakiem
przez krew idziem w Jutra wschody.
Z dawną pieśnią, dawnym znakiem
na śmiertelne idziem gody
by z krwi naszej życie wzięła
Ta, co „Jeszcze nie zginęła“!

W styczniu, Felso-Viso.

Józef Mączka.

Lwowskie konserwatorjum w Wiedniu.

Mimo bardzo trudnych warunków, spowodowanych obecną wojną, konserwatorjum lwowskie Tw. muzycznego, którego kilku profesorów i znaczny zastęp uczniów znalazł się w Wiedniu, potrafiło w popisie dorocznym przedstawić świetne wyniki swej pracy pedagogicznej. Lwia część zasługi tych rezultatów należy się niewątpliwie prof. Niewiadomskiemu, który wespół z całem gronem profesorskiem podołał tak trudnemu zadaniu.

Po wstępnem odśpiewaniu hymnów narodowych przez chór mieszany pod wytrawną batutą prof. Niewiadomskiego popisywała się klasa kameralna prof. Sladka, trudnem, ale bardzo interesującem Trio f. moll Fitelberga, które wykonane przez pnę Korngutównę, oraz pp. Lilienthala i Danczowskiego z młodzieńczym zapałem i wielkiem zrozumieniem, dało obok kwalifikacji wykonawców także dowody wysokiego artystycznego doświadczenia i niestrudzonej pracy tego profesora.

Z klasy prof. Kurza (fortepian) popisywały się pna Lisiecka (Rigoletto — parafraza Liszta), pięknie zapowiadający się talent, pna Morecka (Boelman-Toscata), które nietylko, jako technicznie znacznie posunięta solistka, ale też jako bardzo subtelna akompaniatorka okazała głęboką muzykalność i pewność siebie. — Wreszcie p. Horodyski, który w „Chaconnie“ Bacha-Busoniego i kilku utworach Chopina wykazał dużo talentu, zwłaszcza w kierunku technicznym, co przy dalszej poważnej pracy nad zdobyciem innych tajników fortepianu, może na przyszłość jak najlepiej wróżyć.

Klasa śpiewu prof. Dianni'ego przedstawiła nam dwie uczenice: pnę Krobicką i panią Okołowiczową. Pierwsza (w przyszłości zapewno pieśniarka), posiada dużo inteligencji i wdzięku, druga zaś doskonały materjał na śpiewaczkę dramatyczną.

Szczególne zainteresowanie wzbudziły produkcje chóru mieszanego, składającego się nietylko z amatorów-śpiewaków, ale też i ze znanych sił wokalnych polskich, odśpiewaniem „Pieśni ludowych“ w opracowaniu Noskowskiego i Niewiadomskiego, który w tej nowej roli wykazał pierwszorzędny talent dyrygenta chóru; ulegając niemilknącym „bisom“ zmuszony był zespół kilka utworów powtórzyć.

Szczelnie zapełniająca salę wyborowa publiczność, wśród której zauważyliśmy wielu przedstawicieli ze świata nauki i sztuki, oraz naszych dzielnych Legionistów, nie szczędziła gorących objawów uznania dla wszystkich wykonawców, kierownikowi zaś prof. Niewiadomskiemu, który jest duszą i niestrudzonym pracownikiem tej cenionej instytucji, niezwykle serdeczną zgotowała owację.

ST. LIPSKI („Nowa Reforma“).

ODEZWA T. S. L.

Zarząd główny Tow. Szkoły Ludowej w Krakowie wystosował dnia 1. lipca 1915 r. do wszystkich zarządów Związków okr., oraz członków T. S. L. odezwę następującej treści:

Przez czas długi zarząd główny T. S. L., odcięty linią rowów strzeleckich od znacznej części kraju, nie mógł bezpośrednio czuwać i współdziałać z bardzo znaczną większością placówek oświatowych T. S. L., ale troska o ich ocalenie i zachowanie dla dobra narodu nie opuszczała nas ani na chwilę. Korzystamy też z pierwszej możności porozumienia się i zetknięcia z zarządami Kół T. S. L. i Związków okręgowych T. S. L., oraz wszystkimi członkami i ślemy do Nich serdeczny, gorący apel.

Towarzystwo Szkoły Ludowej w ciągu swojej 24-letniej działalności zogniskowało w swem ręku niemal całkowicie i wyłącznie pieczę nad szkolnictwem dla polskich mniejszości, nad rozwojem czytelnictwa ludowego, a znaczne też poczyniło wkłady w domy ludowe, bursy, budynki szkolne, ochronki itd.

Po tym i ponad tym dobytkiem i dorobkiem Narodu i Towarzystwa naszego przeszedł huragan wojny.

Nie wiemy dotychczas, co ocalało, a cośmy stracili — nie wiemy w jakim stanie się znajdują i w czyjej są opiece nasze pozostałe placówki. Dziś, gdy już z nami bezpośrednio porozumieć się mogą pozostali na miejscu członkowie T. S. L., gdy do miast i wsi, przynajmniej częściowo, powrócili członkowie zarządów naszych Kół, Związków okręgowych, a także kierownicy burs, domów ludowych, ochronek, czytelni, bibliotek, zwracamy się do nich wszystkich z gorącą prośbą i wezwaniem, by spełnili jak najrychlej ważny obowiązek wobec Towarzystwa, by nadesłali Zarządowi głównemu T. S. L. (Kraków, Florjańska l. 15) dokładne sprawozdanie o stanie majątku ruchomego i nieruchomego Towarzystwa. Pozatem wydać należy wszelkie potrzebne (w porozumieniu w razie potrzeby z zarządem głównym T. S. L.) zarządzenia w celu zabezpieczenia mienia Towarzystwa od dalszych strat i dalszego zniszczenia. Pilnym i ważnym wreszcie obowiązkiem naszych ognisk oświatowych będzie wznowienie pracy naszej: oświatowej i narodowej — w granicach, dostosowanych do wymogów dzisiejszej chwili. Nie łudzimy się, że już dzisiaj jest możliwy powrót do dawnych form i warunków pracy, niemniej chwila obecna wysunęła na czoło prac naszych Kół nowe zadania, które spełnić należy: opiekę nad dziećmi, pozbawionemi częstokroć ojców i szkół, dostarczenie rannym rodakom naszym książek i pism polskich, zorganizowanie pewnej porady prawnej dla naszych placówek wiejskich w tak licznych dziś sprawach: zasiłków dla rodzin żołnierzy, reklamacji wojskowych, rekwizycji itd.

Dzięki poparciu Rady szkolnej krajowej i przy jej współdziałaniu możemy bez przeszkód wszędzie, gdzie to jest potrzebne, a możliwe, do wykonania, organizować komplety, kursy, ochronki dla dzieci.

Szczegółowe instrukcje prześle wkrótce zarządom Kół zarząd główny Towarzystwa.

Niemal we wszystkich miastach Galicji, Śląska i Bukowiny zorganizowane zostały szpitale dla rannych i chorych żołnierzy. Niechaj tam wszędzie dotrze delegat, czy członek naszego Koła z książką i gazetą. Książki przy zwijanu szpitali otrzyma Koło T. S. L. z powrotem. A niewątpliwie jest dzisiaj po Kołach i czytelniach naszych dość książek nieczynnych które bez szkody i straty dla innych szpitalom wojskowym oddane być mogą. — W razie braku książek należy zwracać się o nie do Zarządu głównego.

Niełatwą jest trzecia sprawa: zorganizowania pewnej porady prawnej dla chłopów. Tu raczej nasuwa się rada wzięcia licznego udziału członków naszych w podobnych pracach przy obywatelskich komitetach ratunkowych, wszędzie zorganizowanych i dopomożenia, by tam takie biura rzetelnej, uczciwej a fachowej i bezpłatnej porady dla ogółu ludności powstać mogły.

Nie należy się dziś oglądać wiele na to, że tu niema prezydjum Koła, ówdzie kompletu zarządu, albo za mało rąk do pracy. Dziś spadł obowiązek pracy za ogół, za wszystkich na te może nieliczne, może przepracowane, może trōskami rodzinnemi dotknięte, pozostałe jednostki, które wszystko zrobić mogą, bo zrobić muszą.

Zarząd główny T. S. L. od wybuchu wojny ani na chwilę nie wypuścił z ręki spraw całego Towarzystwa. Zarząd główny utrzymał tu na zachodzie wszystkie co do jednej placówki dawne — a rozwinął nowe — zorganizował 463 bibljotek dla żołnierzy, dla legionistów, dla wychodźców i dziatwy, oraz młodzieży szkolnej po całem państwie rozrzuconych. Gdy praca Zarządu głównego Towarzystwa w Krakowie, jako twierdzy stała się zbyt trudną, a w pewnej nawet mierze niemożliwą, wysłana została delegacja Zarządu głównego do Ostrawy Morawskiej, aby stamtąd czuwała nad pozostałemi jeszcze placówkami, by je utrzymywała, podnosiła i rozwijała. Z dumą i radością patrzymy dziś na te nasze wysiłki. Radzibyśmy i te na chwilę nieczynne placówki nasze w kraju jak feniks z popiołów nietknięte wydobyć, by przyspieszonem tętnem żyć zaczęły, a Zarząd główny gdzie i w czem potrzeba, pośpieszy z pomocą i radą. Chodzi nam szczególniej o żywienie pracy naszej w Galicji wschodniej, gdzie zwłaszcza w ostatnich przed wojną czasach tyle energji, tyle ofiar i poświęcenia społeczeństwo nasze złożyło.

Że żyjemy, że pełne prawo do życia i rozwoju posiadamy, że nawet dziś, wśród strasznego szczęku oręża jest wielu, stojących ofiarnie w naszych szeregach Towarzystwa oświatowego na to mamy wiele wzruszających wprost przykładów. Nie wątpimy też, że i ten nasz apel znajdzie powszechny, gorący i serdeczny odzew u ogółu naszych członków i pracowników.

Dr. Ernest Bandrowski, prezes T. S. L., **dr. Ernest Adam**, wiceprezes T. S. L., **Rymar Stanisław**, sekretarz, **Alexandrowiczówna Aniela**, referentka szkolna, **Antoni Januszewski**, dyrektor biura.

Rozmaitości.

Nowe budziki. W Sztokholmie postarano się o bardzo praktyczne urządzenie dla tych, którzy przychodzą zapóźno do domu, a rano nie mogą na czas wstać. W tamtejszej centrali telefonicznej utworzono osobny oddział, zajmujący się w godzinach rannych budzeniem abonentów. Kto ma telefon, ten może dopłacić pewną kwotę „za budzenie“. Rano odzywa się telefon i dzwoni tak długo, do póki abonent nie wstanie i nie zgłosi się do aparatu.

Pożary lasów i ich zwalczanie. Szczególne warunki meteorologiczne tegorocznego lata wcale nie sprzyjają gospodarce lasowej. Drzewa, dręczone przez różne szkodliwe owady, rosną mało, a statystyka pożarów leśnych wzrasta do cyfr przerażających. Pożary takie przedstawiają groźne niebezpieczeństwo, bo pomoc fachowa przybywa zazwyczaj zapóźno, szerokim kołom zaś sposoby ratowania płonącego lasu są nieznane. Aby już w zaczątku stłumić pożar, trzeba urządzić w odpowiednich miejscach wieże strażnicze, z których szczytu mógłby strażnik objąć jak największy obszar lasu i dać znać o niebezpieczeństwie. Alarm mógłby być uskuteczniony zapomocą strzałów, dzwonów, lub telefonem. Wyrąbywanie pasów lasu lub wykopywanie dołów nie zawsze wystarcza. W okolicach, gdzie znajdują się większe zbiorniki wody, jak stawy, rzeki, itp., trzeba poradto obficie zwilżyć podłoże lasu. Żar nie zdoła wysuszyć

mokrej ziemi, wytworzy zaś warstwę pary wodnej, która sama powstrzyma znacznie rozszerzanie się ognia. Dlatego też bardzo ważną rzeczą jest, aby wszystkie stawy i sadzawki leśne oczyścić dokładnie z namułu i wodorostów i tym sposobem zapewnić sobie na wypadek pożaru dostateczną ilość wody.

Ofiarność.

Na rzecz Gal. Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża złożono w dalszym ciągu: P. D. 10 kor., Uczenice Liceum im. król. Jadwigi z okazji imienin nauczycielki p. Rauchównej 23 K 30 h i 2 rb. 97 kop., E. D. 20 K, Oficerowie: Parabo 8 rb., Zastrow 20 K, Kloso 10 K. Marja Sochacka 2 prześcieradła, 4 poszewki, 1 poduszka, 6 sztuk bielizny. N. Urbańska bandaże. P. Królikowska 1 łóżko. Bolesław Giebułtowicz 1 łóżko, 1 siennik, 1 leżak. P. Skulska 1 kanapa. O. Petrykowa 1 kanapa. Seweryn Kulczycki 1 łóżko, 1 siennik. Gusta Menkes 1 łóżko. Salomon Münzer 1 łóżko, 1 koc, 2 poduszka, 1 prześcieradło. Górska N. 1 koc, 1 kołdra, 5 poduszek, 1 materac, 10 sztuk bielizny, bandaże. Oblas i Roller 1 łóżko, 1 koc, 6 poduszek, 50 sztuk bielizny, 21 par onuczek, 1 kapa. Matyas Bombas 1 łóżko, 1 koc, 1 poduszka, 1 siennik. Henryk König 32 lasek. Zofja i Antonina Moserowa 4 szt. bielizny, 4 poduszki, 20 szt bandaży, 6 temblaków, szarpie. Lekczyński 4 laski. Zofja Adlersberg 1 koc, 3 poduszki. H. G. 1 laska. Józefa Grabowiecka 9 sztuk bielizny. Dr. Reichenstein 10 sztuk bielizny, 16 chusteczek, 1 poduszka. Fabryka „Merkury“ 100 K, Z. Z. 40 hal. — Za powyższe dary składa serdeczne podziękowanie Wydział.

Na Dom Inwalidów im. Rutowskiego złożono: Fabryka »Merkury« 50 K, August Pohle 50 K.

KRONIKA „EKONOMISTY“.

Ruch pocztowy w Królestwie. Etapowy urząd pocztowy i telegraficzny we Włoszczowej otwarty został dla ruchu prywatnego do nadawania kartek, listów otwartych, druków, próbek towarowych, listów otwartych z podaniem wartości oraz do obrotu czekowego pocztowej Kasy oszczędności, dalej do odbioru kart korespondencyjnych, listów otwartych oraz zamkniętych, druków, próbek i paczek do 5 kg. Również dopuszczonym został prywatny ruch telegraficzny do Włoszczowej.

Cło na tytoń wywożony do Królestwa. Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie zawiadamia, że z dniem 1 bm. zaprowadzone zostały nowe opłaty celne przy wwozie tytoniu i wyrobów tytoniowych do Królestwa Polskiego. Opłata będzie wynosiś obecnie za 100 kg. liści tytoniowych 300 kor., tabaki do zażywania, prymki i grubo krajanego tytoniu do palenia 375 kor., tytoniu do papierosów cienko krajanego 600 kor., cygar 450 kor., papierosów 200 kor. Za papierosy oprócz cła od wagi, uiszcza się osobny dodatek w kwocie kor. 2·50—18·75 kor. za 1000 sztuk, stosownie do ceny sprzedaży detalicznej.

OGŁOSZENIA

Prośba do dobrych ludzi.

Po 25-cio letniej ciężkiej pracy, materjalnie zupełnie zrujnowany, — **błagam** wszystkich przyjaciół i znajomych, którzy świadkami byli rabunku Moskali, lub innych osób w mej droguerji, o podanie swych nazwisk i adresu.

Mr. Leszek Sładowski

właśc. droguerji, pl. Kapitulny 1.

Z „Drukarni Polskiej“, Lwów, Chorążczyzna 31. Redaktor: dr. Hermina Bukowska.